

Czerwony konik na biegunach

Chyba zaraz umrę... Myśli tego typu towarzyszyły mi w chwilach, gdy po nogach kapłała woda z odległej studni w moim ciele. Kamień, który się w niej znalazł wkrótce wyleci przez tą dziurę odwrotnie do znanej mi grawitacji. Czuję jak mnie rozrywa.

Zaraz umrę! Zaraz umrę...

Wdech
i wydech
Wdech
i wydech

Nowa myśl, nowy sens życia. Żyję tylko tym, bo tylko to pozostało mi znajome. Uczucie rozerwania nie jest rozrywką. Woda zaczyna wydostawać się z innych drobniejszych otworów mego wyczerpanego ciała. Wydobywam ryk głośniejszy od miauczenia lwa, mimo to nikt mnie nie słyszy. Obce dusze podchodzą i zaczynają mnie głaskać po głowie, dotykają rąk i nóg. Czy to mój czas? Boże zlituj się nade mną, czym kiedykolwiek zawiniłam i wybaczone, bo nie wiedzą czym jest moje cierpienie. Zaczynam ścisnąć oczy tak mocno, że boję się, że zaraz znajdą się po drugiej stronie.

Nie mam już łez, nie mam już sił...

Otworzyłam je. Nie krzyczę, a mimo to słyszę krzyk. Kieruję swój wzrok na jedną z pielęgniarek. Podaje mi wyjęty kamień z mojej studni, który nosiłam przez dziewięć miesięcy. Jak mam je nazwać? Nie chcę tego robić. Myślałam, że jest już po wszystkim. Wypowiadam słowa. Giną w oddechach wspomnień, których już nigdy nie uda mi się odtworzyć.

**Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk**

Kołyszę kołyskę tak jak kołysałam się ja w ubiegłym wieku, ubiegłej erze, a może ubiegłej sekundzie? Czerwony konik na biegunach. Czuję gładkie, drewniane kołki pod palcami, kurczą się, abym z niego nie zleciała. Czerwony konik na biegunach. Moje białe falbanki świetnie do ciebie pasują. Czerwony konik na biegunach. Pochylam się do tyłu, pochylam się do przodu. Czerwony konik na biegunach. Niczego nie ma prócz nas. Czerwony...

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk

Budzę się a może dopiero zasypiam? Podchodzę do kołyski i widzę co moja macica wypluła tamtego dnia. Jak mam wyznać światu, że zrobiono mi krzywdę? Jak mam wyznać, że lękam się każdego poruszenia kołyski. Jestem szalona... Zabierz mnie stąd jak najszybciej! Jak najdalej! Zaklinam cię!

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk

Słyszę na dole śmiejących się ludzi. Zapach cygar, perfum i gorących potraw podrażnia mi gardło. Z jakiej to okazji się tu zebraliście? Czy ja was znam? Widzę ciepłe światło i wasze cienie. Zawsze tu byliście? Dźwięk trąbki palącego w klatce piersiowej i uszach jazzu wypełnia jeszcze niedawno tak pustą przestrzeń. Czy mogę się z wami cieszyć? Zabierzcie mnie z tego miejsca najdrożsi! Moi aniołowie! Tu jestem! Nie chcę znów być sama.

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk

Leżę nieruchomo. Wiedzę czym jest ruch zawdzięczam wędrownice oczu po drewnianym suficie oraz wzlotach i upadkach klatki piersiowej. Para wydobywająca się z moich nozdrzy jest niczym para wybuchająca z wielkiej, czarnej lakierowanej lokomotywy. Wyje! Przerażliwie wyje! Ale to dobrze. To znak, że zaraz odjeżdża.

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk

...

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk!

.....

Krzyk
i krzyk
Wszędzie krzyk!!!

.....

Jest jakoś inaczej.

Czegoś tu brakuje. Czegoś nieodłącznego w tym drewnianym pokoju. Jak miało na imię? Głowa jakby ktoś mi ją obrócił każe mi patrzeć na czerwonego konika.

Czerwony konik...

Czerwony konik się pochyla

Czerwony konik widzi jak utykam

Czerwony konik zbliża się do mnie, ja galopuję szaleńczo

Czerwony konik jest taki lekki

Czerwony konik jest taki miękki

Czerwony konik tak wielu umyka

Czerwony konik już nie bryka.....

AAAAAAAAAAAAAAAAA

CZERWONY KONIK

CZERWONY KONIK, TAK SIĘ NAZYWAŁ

CZERWONY KONIK, TO NIE POMYŁKA

CZERWONY KONIK, JUŻ NIE KRZYCZY

CZERWONY KONIK, UCIEKŁ MI ZE SMYCZY

CZERWONY KONIK, to już tylko plama czerwona...

Uchylają się za mną drzwi miedziane.

Kostucha przy progu drzwi staje

Kostucha próg przekracza

Kostucha z drogi nie zbacza

Ach moja umiłowana! Zabierzesz mnie z tego miejsca! Niech Bóg mi świadkiem, że na ciebie czekała! Czy mogę zabrać ze sobą czerwonego konika!?

Kostucha...

Kostucha mnie przenika

Kostucha bierze w ramiona czerwonego konika

Próbuję ją złapać, ale kostucha znów mi nieuchwytna. Drzwi się zamykają.

O ja przeklęta, a przecież to była jego wina. Ujeźdżał mnie jak dzikiego, gorącokrwistego byka a ja byłam ledwo źrebięciem kucyka.